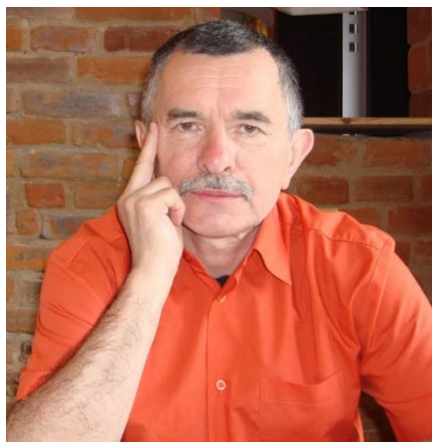


Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (57)

(fragmenty)



Pierwsze październikowe chłody. Niepokojące wiadomości o kłopotach z kręgosłupem mojej bliskiej znajomej.

Wczoraj dowiedziałem się, że są dobre prognozy.

Przyjemność powrotu do siebie, do akwarium mieszkania na czwartym piętrze, do książek (dziennik Anais Nin), do zapisków, do ciepłego kręgu lampy, do skupienia. Powrót z czterech stron świata, z zieleni, słońca, przestrzeni, nieba, wody, żywiołów, tęsknot nie wiadomo za czym, rozjazdów, rozproszenia, bo lato rozprasza...

Było mnie wielu, pokawałkowanych; teraz jestem znowu całością. Sobota. Wczoraj wybieram się do filharmonii na muzykę barokową Haendla i Vivaldiego. Pożytki z deszczu i przytulnego parasola.

Zespół „Collegium 1704” z Pragi z dyrygentem Włochem Andream Marconem i mezzosopranistką Magdaleną Kożeną na dziedzińcu. Płynęli dostojnie na gondoli barokowej muzyki, wiosłując skrzypcami, fagotem, fletem i wiolonczelami.

Nie samym chlebem

Pokrzepiający film w telewizji o polskim wynalazcy z Kowar Śląskich, który kilkanaście lat temu zaprojektował barierkę amortyzującą uderzenie samochodu, bo przenoszącą całą siłę uderzenia na koła i przetrzniętą. Racjonalizator nie znalazł uznania u naukowców, ale zainteresował swoim wynalazkiem wielką zagraniczną firmę, której menedżerowie zaproponowali Polakowi ileś milionów dolarów za zakupienie licencji na wynalazek. Warunek był jeden... Polak ma zapomnieć o swoim projekcie. To oni zajmą się jego realizacją.

– No i co – pyta dziennikarz – zgodził się pan? Przecież to ogromne pieniądze!

– Oczywiście nie zgodziłem się. Jak to sobie pan wyobraża?! Przecież ten projekt to praca moich kilkunastu lat. Temu

wynalazkowi poświęciłem wiele dni i nocy... Zapomnieć!? To byłoby zaprzeczenie sensu mojej egzystencji.

Przyszła mi w tym momencie do głowy absurdalna myśl, że gdyby mi ktoś, powodowany jakimś przedziwnym kaprysem, zaproponował równie duże, a nawet największe pieniądze (cuda się zdarzają), pod warunkiem że zapomnę o wszystkich moich tomikach i książkach, czyli wykreślę je z życia, to też pewnie bym się nie zgodził. I wcale nie byłby to taki wielki heroizm.

A więc jednak rzeczywiście nie samym chlebem człowiek żyje, choć w czasach kapitalistycznych ma się takie złudzenie, a sprawozdawcy sportowi zamiast relacjonować mecze, które czasem lubię oglądać, rozwodzą się z entuzjazmem o milionowych transferach piłkarskich, przeżywając przy tym nieomal transferowy orgazm.

Polska i Europa

Fragmencik wywiadu zatytułowanego „Kula u nogi, skrzydła u ramion”, którego udzielił mi Iwone Lompert z Norymbergii, przygotowującej w Niemczech książkę rozmów z polskimi i niemieckimi ludźmi kultury:

– „Co jest, zdaniem pana, czynnikiem łączącym nas w Europie we wspólnotę? Jeśli spojrzeć na kryterium geograficzne, to jesteśmy zupełnie inną całością niż ta, która wyłania się ze Wspólnoty Europejskiej jako organizacji ekonomicznej czy politycznej. Co według Pana jest tą wspólną dla nas bazą, na którą możemy się wszyscy w Europie powołać?”

– W czasach mojej młodości istniał kanon wielkich pisarzy, których należało znać. Trudno sobie wyobrazić człowieka kulturalnego i wrażliwego, który nie sięgnąłby choć raz do mojego ulubionego Czechowa, do Dostojewskiego, Rilkego, Manna, Dickensa, Szekspira, Gombrowicza, zakazanego Miłosza; kto nie przywołałby paru cytatów czy mądrych zdań z ich książek. Na tej kanwie wspólnych lektur powstawał jakiś wspólny język porozumienia tak zwanych kulturalnych Europejczyków... Ten język zrozumiałych dla wszystkich aluzji, odniesień nie jest już dziś chyba tak żywy, zaczyna być sposobem komunikacji dla nielicznych, odkąd książka drukowana traci na sile oddziaływania i coraz bardziej liczą się informacje obrazkowe i treści przekazywane internetowo. Dzieci wychowywane są w blasku ekranu telewizyjnego i komputerowego. Zdaję sobie sprawę, że to, co mówię, brzmi już dziś jak truizm, banał, ale mimo wszystko powtórzę, iż popkultura amerykańska zalewa niemalże cały świat, a szczególnie – jak to określał złośliwie poeta Rymkiewicz – kraje postkolonialne, do których zalicza także Polskę, z jej kompleksami postkolonialnymi i skłonnościami do naśladowania innych, »lepszych«.

Nasze dusze objadają się w globalnej stółce odpadków, rezygnując z wyrafinowanej kuchni. Mam nawet obawy o to, czy będziemy mogli – na dłuższą metę – utrzymać naszą tożsamość kulturową. Bo z pewnością Polska w dziedzinie kultury o wiele więcej importuje niż eksportuje... Z drugiej strony są to procesy nieuchronne, związane z otwarciem granic, z upadkiem murów...

Co może więc być dziś płaszczem ochronnym dla tożsamości? Bo przecież murem

chińskim się nie odgradzimy od świata i żadna ksenofobia nie ma szans.

Z pewnością podnieść nakłady z ogólnego budżetu na oświatę, kulturę i postawić w większym stopniu na wyższe jakościowo wszechstronne kształcenie się.

Bardzo podoba mi się na przykład inicjatywa na wydziale chemii UJ w Krakowie, gdzie wprowadzono przedmiot: kanon muzyki współczesnej... Im będziemy, jako Polacy, lepiej wykształceni i uzbrojeni w dobre gusta, w pewność siebie wynikającą z wiedzy, tym trudniej będzie nas ugniatać potem w ubitą, globalną masę. Oczywiście ważne jest poznawanie języków obcych (to już się w pokoleniu młodych Polaków dzieje) i przygotowywanie się do odgrywania w Europie roli nie tylko hydraulika. Mam przyjaciela, który jest profesorem na jednym z uniwersytetów amerykańskich i jednocześnie poetą. On mówi, że codziennie walczy o Polskę. Stara się swoją naukową i kulturalną pracą każdego dnia budować dobry wizerunek naszego kraju. Nie chodzi więc o zamykanie się w ciasnych schematach patriotyzmu, ale o otwarcie na świat połączone ze świadomością własnej wartości. I z wiarą, że ma się rzeczywiście coś do zaoferowania. Przecież poezja polska była jeszcze do niedawna uważana za wyjątkową – w Europie i świecie. Kładł nam to do głowy nie tylko Brodski czy Heaney...

Tymczasem obserwuję oznaki niewiary we własne siły i chęć podpierania się obcymi wzorami, co można zauważyć, czytając wiersze młodych poetów zrywających więź z polską tradycją i kalkujących w swoich wierszach mody i wzory amerykańskie...

– Czym dla pana jest poezja?

– Poezji nikomu nie da się nakazać, człowiek rodzi się albo nie – z tą wolnością wewnętrzną, z ukochaniem przestrzeni, z nadatkami wyobraźni i garbem »inności«. Mimo wszystko nie zamieniłbym tej »inności« na żadne skarby świata. Bo jestem pewny, że poeta z wyobraźnią, wrażliwością i z niezależnym myśleniem jest wytwornym arystokratą ducha, bogaczem, choćby był największym »bidakiem«, ba, że wielkość lub małość ludzkiego życia nie jest uzależniona od wielkich czy małych podróży, jakie odbył, od wielkich czy małych stanowisk, jakie zajmuje, lecz

w większym stopniu od skali wrażliwości i wyobraźni, w jakiej potrafi przeżywać każdą chwilę swojego życia”.

Babie lato

Nietypowy początek listopada.

Trzy dni z wnukami Niną i Jasiem w domu Aśki i Hansa w Mogilanach; widoki są tak piękne, że zapierają dech w piersiach. W dole złotolistne ściany lasu i zamglone zarysy Tatr. Nitki babiego lata na łąkach wydają się łąkami telefonicznymi dla polnych stworzeń. Nad głową unoszą się obłoki i pogodne duszyczki bliskich zmarłych, które dobrze nam życzą, wypełniając powietrze spokojem i ufnością. Mówię Ninie, że tegoroczna jesień jest najpiękniejsza w jej ośmioletnim życiu, o czym oczywiście nie wie.

Radość obcowania z dziećmi, z żółtym jak bukowe liście kanarkiem, który wypełnia duży pokój trellami, wizjami i gwiazdami.

cdn.